

BIBLIOTEKA UNI. W POZNANIU



II
223505

Wypożycza się
tylko do czytelní

KILKA SŁÓW O MIROSLAWSKIM

z powodu

drugiego wydania dzieła jego

Powstanie Poznańskie

z r. 1848

napisał

G. D.

[Biblioteczka G.]

[pos. Bart. 1. 5. 127]



POZNAŃ.

W komisje księgarń J. K. Żupańskiego;

1861.

BIBLIOTEKA UNIW. W POZNANIU



II
223505

Wypożycza się
tylko do czytelní

KILKA SŁÓW O MIROSLAWSKIM

z powodu

drugiego wydania dzieła jego

Powstanie Poznańskie

z r. 1848

napisał

G. D.

[Bartowski G.]

[po Bart. 1.5.127]



POZNAŃ.

W komisji księgarń J. K. Zupańskiego.

1861.

950320



223505 II



1949. D. 2810



Bezprzykładna zarozumiałość i próżność L. Mirosławskiego znów oszpeciła literaturę naszą nową edycją i to podobno pogorszoną pamfletu „*Powstanie poznańskie z r. 1848.*“ Jadowite to pismo, w półowie tylko odpowiada swój dewizie, jest w nim bowiem tyle cynizmu, że niepozostało miejsca dla prawdy. Obrzucać błotem oszczerstwa i obelg by najszanowniejsze osobistości, skoro tylko niemają uwielbienia i bezwarunkowej wiary w zasady i niedorzeczne plany autora; z wzgardą potępiać wszystkie stany w narodzie; cały naród w powszechności, a w szczególności pojedyncze ziemie, o to jest sprawa tego wyrodnego zuchwalca. Mirosławski mieni się Polakiem, a nawet patryotą, może mu się nawet zdaje, że jest takowym; lecz możeż być rzeczywiście patryotą ten, którego każda wzmianka nieledwie, o narodowości, jest obrazą uczucia narodowego? Stan szlachecki, czyli podług niego szlachetczyzna, to martwota lub żywa kontrrewolucya; mieszczenie to do niczego, lub tylko zysku patrzące łyki; stan chłopski, to nieledwie bydło. Jego ludzie Polacy demokraci, są tylko emigranci; rozumie się li co w niego wierzą; tudzież jakaś warsztwa narodu której, jak sam przyznaje, ściśle zdefiniować nieumie: „jakaś swierzbiąca warsztwa narodu, pluścząca się i rzucająca bez celu i wiedzy, między martwością chłopsstwa i mielizną szlactwa; nienawistna porządkowi, który dla niej madajowem łożem, byle był prąd ku temu, gotowa kulę

ziemską przebić. Z tych niejasnych i niby z ust pijanicy wypłutych wyrazów, trudno sobie zrobić wyobrażenie téj warsztwy; chcąc przecież znaleźć w nich sens jakiś, to trzeba w nią się domyślać chyba téj chołoty i łazegów, co w czasie wojny rażą, a w czasie pokoju kradną lub żebrzą.

Nie jest bynajmniej moim celem, rozbierać nędzną ramotę, pod tytułem powstanie poznańskie, jest to monument najgłodniejszy próżności i nicości, jaki Mirosławski sam sobie wystawił. Niemożna z tego powziąć wyobrażenia o wypadkach, które w swym czasie tak mocno zaburzyły tę małą część naszą dawnéj Polski. Sądząc z téj niesmacznej gadaniny co w tych zdarzeniach zaszło dla nas chlubnego, to wszystko sprawą Mirosławskiego w bitwach pod Miłosławiem i Wrześnią, on każdy ruch naprzód obliczył lub zaimprovizował; gdy tymczasem podług świadectwa naocznych świadków, on w tych zwycięztwach bardzo niewinną odgrywał rolę. Język w tém dziełku niemniej jak szczeropolski, styl napuszony i pretensjonalny, godzien najzepsutszój, barbarzyńskiej, klasztornej wymowy zeszłego wieku, zastosowanej do polityki i rzeczy wojskowych. Mirosławski ze swoim wojskiem nigdy niechodzi, tylko skacze, odskakuje, doskakuje, przyskakuje, przeskakuje nawet przez Wartę; zdaje się, że nieodbywa wojennych pochodów i ruchów, tylko że z całym wojskiem ciągle tańczy kankana.

Jak powiedziałem, niemyślę wchodzić w szczegółową krytykę owego dzieła, lecz raczej z jego pojawu korzystać, aby wykazać i objasnić osobistość autora, który mimo swéj nędzoty odgrywał dosyć jaskrawą, a zawsze bardzo szkodliwą rolę w kraju i zagranicą; który pomimo tak oczywistych dowodów nierozsądku, a być może i niezdrowych zmysłów, jeszcze imponuje swoim przechwalstwem, a nawet i dziś jeszcze ma swoich zwolenników.

Mirosławski najpierw podobno zwrócił na siebie uwagę jako pisarz, przez rozwlekłe dzieło: historią powstania Polski r. 30 i 31. w francuzkim języku. Dzieło to nie ma żadnej historycznej wartości. Zdaje się, że w niém autor jedynie sobie zamierzył, wylać całą swą płaską erudycją. Mało kto miał zapewne cierpliwość takowe od końca do końca przeczytać; musiało przecie wypaść tak długie, bo historię téj krótkiej epoki zaczyna nie już od Adama i raju, ale jeszcze jak nieprawy katolik, od ludzi przed-Adamitów. Prócz niewinnej śmieszności błyszczenia niedorzeczną i płaską erudycją jest tam droga nie tak niewinna błyszczenia złośliwym dowcipem. Ze szczególniejszem upodobaniem sili się w najordynarniejszych wyrazach poniżać osobistości wysoko stojące, już to przez znaczenie wysokości godności, już to przez znaczenie powszechnego szacunku w narodzie. Jakkolwiek to dzieło mało ma zasługi, przecież jego autorstwo, obok pewnych wojskowych teoretycznych wiadomości, wsparte bezczelném przechwalstwem, pozyskało Mirosławskiemu nadzwyczajną wziętość, u będącój z nim w styczności młodzieży; tak dalece, że go wynieśli na hetmana w powstaniu, które w patryotycznym zapale, obok młodzieńczego niedoświadczenia wymarzyli. Mirosławski przyjął najchętniej tę wysoką godność, hetmanic jest to podobno jego manja. Manja ta nie jest połączona z ambicyą młodego Temistoklesa, któremu zwycięztwa Milcyada spać niedozwalały. Mirosławskiemu bynajmniej o zwycięztwa niechodzi, tylko o hetmański tytuł; i dla tego po czterykroć hetmanił, bez najmniejszego podobieństwa wygranej. Gdzie nikt, choć tylko przez rozsadek, lub przez sumienie hetmaństwa by się niepodjął, tam Mirosławski pewno siebie nieodmówi; jakkolwiek Mirosławski nieprzyznaje się do sympatyi dla Szeli, zdaje się przecież z wielu względów, że niebyłby niekonsekwentnym, gdyby i po nim wakujące objął hetmaństwo, wszak wspólną nienawi-

ścią ku szlachcie, dziwnie sympatyzuje z najzaciętszymi wrogami naszego narodu.

Pierwsze hetmańskie Mirosławskiego pole było w r. 1846; ułożył on na serjo plan, podług którego właściwie na czele sił tylko X. Poznańskiego miał zarazem wypędzić i Prusaków i Moskali, o Austryakach podobno tylko przez roztargnienie zapomniiał. W tym pociesnym planie wszystko było przewidziane: punkta strategiczne obrane, generałowie korpusowi obrani, pochody i punkta zebrania korpusów oznaczone; najdowcipniej zaś załatwiona trudność wyżywienia tych armii, gdyż każdy z generałów, ten tylko mając korpus, z którym się urodził, łatwo był go w stanie używić. W oblężaniu swęj zarozumiałości zdaje się, że Mirosławski ściągnął jako rzeczywistość do siebie co ktoś o Wielkim Pompejuszu, przenośnie powiedział: że gdzie stąpił we Włoszech, tam z pod stóp jego wychodziły legiony. Do tego sławnego planu często się Mirosławski w swém ostatniem dziele odwołuje. Wiadomo jak smutny koniec wzięła ta mrzonka. Hetman jeden z pierwszych dał się pojmać jak baranek jednemu pruskiemu komissarzowi; a poczęści przez jego lekkomyślność obalamucona młodzież, opłaciła drogo więzieniem i uszczerbkiem majątku niewczesny i nierozważny zapal.

Z rokiem 1848^{ym}, który wybawił naszych Mohabitowych więźni stanu, znów zajaśniała hetmańska gwiazda Mirosławskiego. Kiedy ówczesne pamiętne wypadki marcowe w Berlinie oddały demokracji ster rządu, należało się spodziewać, że rząd pruski na zasadzie narodowej i wolnomyślności oparty, nieomieszkając uznać naszej narodowości; że nawet narodowość nasza będzie mu potrzebnym sprzymierzeńcem, już to przeciw usiłowaniom reakcyi, już to szczególniej przeciw Rossyi, która nieprzyjazna nowemu porządkowi w Prusiech, szukałaby i łatwoby znalazła pretext do wojny, aby się pozbyć tak dla niej niemiłego i niebezpiecznego sąsiada, jakim był rząd wynikły z rewolucyi.

W tej to chwili cała nasza ludność, jak jeden mąż, chwyciła za broń, którą miała pod ręką, instynktowo czując, że w wypadkach w bliskiej przyszłości nadejść mogących, tylko w boju dla nas zbawienie. Krótko niestety! ludzi się było można tą nadzieją, kilka tygodni tylko mógł się utrzymać rząd demokratyczny w Berlinie; kiedy w czasie jego trwania liczyć było można na pewne, że zmienimy nasze uzbrojenie rolnicze na broń prawdziwie marsową, z upadkiem jego niepozostało jak walczyć bez nadziei i bez koniecznej potrzeby kosami, lub kosy zwrócić na właściwe przeznaczenie. Aby powstanie zwyciężyć mogło, w to ani Mirosławski niewierzył, choć się do tego nieprzynaję. Sądząc z jego przechwałek, mogło by się zdawać, że ani wątpił o zwycięztwie: byle komitet poznański uznawszy jego hetmaństwo, był ślepem wykonawcą jego rozkazów; byle miał władzę dyktatorską; gdyby szlachta tyle dostarczała ludzi i żywności, ileby potrzebował, gdyby mu oddała wszystkie swe pfandbryfy. Że jednak tej wiary nie miał, łatwo to widzieć z pogardliwych wyrazów o powstaniu i jego uzbrojeniu, w czém go zdradza jego roztrzepana gadatliwość. Jego armaty to tylko parę pukawek, czém téż właściwie były, nawet kosy, to tylko zerdki; a owi powstańcy, od których więcej wymaga, jak Leonidas od swych trzechset dobranych Szpartanów, to tylko pierzchliwa gromada, którą kilka strzałów nieprzyjacielskich na wszystkie strony rozpędzi.

Absurda militarne, rozrzucone po całym rozwlekłym opisie tej krótkiej wojny, tak są widoczne, że nawet najmniej z wojskowością obeznanego, byle, tylko zdrowym rozsądkiem opatrzonego czytelnika, uderzać muszą. I tak mając trzy pukawki, z których tylko jedna na lawetach i których potrzebował przy swoim głównym oddziale, każe sypać szańce, dla obrony przepraw przez Wartę; jak żeby kosa można bronić przeprawy przez rzekę o wiele liczniejszemu nieprzyjacielowi, opatrzonemu



nadto, w najlepszą broń palną i amunicją; jak gdyby szanśce na coś się przydać mogły, gdy ich ani działami, ani nawet ręczną strzelbą, bronić niemożna. Każe barykadować miejscinę Xiaż, której chaty drewniane po części pod słomą, nietylko granatami, ale strzałem pistoletu pod strzechę, łatwo zapalić; a które przez własnych obrońców, mimowolnie zapalić się musiały. W bitwie pod Miłosławiem, której wygraną, Mirosławski naturalnie swoim jedynie rozporządzeniom przypisuje, sam szyk wstępny, do którego miał czas namysłu, był przecież najniedorzeczniejszy: artylerią składającą się z trzech pukawek, jednej tylko o lawetach, inne zaś podobno ustawione na skrzynkach, do której tylko kilkanaście miał kul cynowych, stawia zuchwale w same oczy nieprzyjaciela, szykując za niemi szwadron nowój kawalerii; to też smutny wypadek nie dał na sobie długo czekać, kilka wystrzałów nieprzyjacielskich wystarczyło do zniesiania tak małego armady. Te same pukawki zamaskowane i niespodzianie odkryte mogły zachwiać lub wstrzymać młodego i pierwszy raz w ogień idącego, pruskiego żołnierza. Improwizacye Mirosławskiego niby wśród bitwy, w kilka lat później, w pokoju ułożone. Szczęśliwy wypadek bitwy jedynie przypisać należy walecznym dowódcom: Garczyńskiemu, a szczególnie Białoskórskiemu, który mimo najszczęśliwszego pośpiechu, zaledwie zdążył zabiedz ostatecznej katastrofie. Białoskórski uderzywszy śmiało z swoim dobrze, ile czas pozwolił wyrobionym i porządnie prowadzonym oddziałem na nieprzyjaciela, który był po odebraniu pozycji, jak zwykle w takim razie bywa, w nieładzie; który tego ataku wcale się niespodziewał, mając bitwę za wygraną i skończoną, zdecydował zwycięstwo. Na te zbawczą pomoc niepowinien był na pewne liczyć Mirosławski; temu ją tylko zawdzięcza, że generał Brandt po zdobyciu Xiaża niepospieszył zająć przeprawy, którą się przemknął oddział pleszewski.

Krwawe dla naszych zwycięstwo pod Wrześnią przynosi zaszczyt mężstwu kossynierów i dowódcy batalionu Jabłkowskiemu i tych jest jedynie zasługą. Mirosławski, który miał zamiar iść na Gniezno, tak mało wiedział o ruchach nieprzyjaciela, że się dopiero przez strzelanie na przedniej straży dowiedział, że nieprzyjaciel oszczędził mu tego pochodu, przybywszy pod Wrześnią. Niewiedomość ta, tymbardziej godna nagany, że prócz zwyczajnych zwiadów wojskowych, przychylna ludność, wszelką dawała łatwość, zasięgania języka o nieprzyjacielu. Dyspozycje taktyczne na równym polu tak były proste, że żaden dowódzca niemógł wydać ni lepszych ni gorszych; zbytnią ostrożność generała Hirszfelda, któremu się zdawało, widzieć jakieś liczne powstanie, zagrażające jego tyłom, należy także dołożyć, na szalę zwycięstwa.

Od bitwy Wrzesieńskiej, którą był zmuszony przyjąć Mirosławski, nie miał on już szczerego zamiaru staczać walki z nieprzyjacielem, ale go raczej unikać; już jego pochody czyli po dług jego militarniej terminologii skoki, odskoki, nie miały być ani przyskokami ani doskokami; dosyć się one długo udawały, ale się wiecznie udawać nie mogły. Mirosławski w podobnym położeniu i z tak słabą siłą widocznie bić się niemógł, czego mu też brać za złe niemożna. W wojnie bywają położenia, w których niebić się do upadłego jest hańbą, lecz są też i takie, w których rozlewać krew bratnią, a nawet bez uszczerbku nieprzyjaciela, byłoby szaleństwem ba nawet występkiem: w takim razie poprzestać walki i złożyć oręż, jest wprawdzie smutna ostateczność, lecz nie ma hańby. Tęj ostateczności najbitniejsze wojska, najsławniejsi wodzowie niekiedy ulegać musieli.

Mirosławski ów nieubłagany nieprzyjaciel dyplomacyi, sam w interesie swój próżności był najniesumienniejszym dyplomata. Wykręcając się jak mógł od bitwy z Prusakami, gadał powstańcom o swój chęci staczania bitew, o możebności zwycięstwa;

konieczność kapitulacyi starając się oraz zwalić na kogo bądź innego. Ta nieotwartość i obłudność mogły ściągnąć na garsztkę powstańców, najdotkliwszą klęskę, a na zastępujących go pośredników, haniebną, choć na chwilę, nazwę zdrajców, a może i zgon hańbiący.

Do ułomności hetmańskich Mirosławskiego i te policzyć wypada, że sztuka konnej jazdy, nawet w swych najelementarniejszych początkach zupełnie mu była obcą; tak dalece, iż mimo rumaka najłagodniejszego temperamentu, jakiego mu dobrano, i z tym sobie niekiedy bez pomocy adjutantów, rady dać niemógł. Mimo obszernego opisu tej krótkiej wojny zapomniał Mirosławski o maszynie wojennej, którą budował, jakiś jerz wojenny, złożony z różnych siecznych i kolących broni; maszyna ta wyręczając kossynierów, miała gonić po dołach, górach i lasach Prusaków. Maszynę tę dosyć kosztowną, lecz na ich szczęście nieskończoną, zabrali Prusacy; figuruje zapewne jako jedyne trofeum ich ostatecznego zwycięstwa na cytadelli. Przytaczam tę okoliczność, jako charakteryzującą rozsądek niefortunnego wodza.

Taki był udział Mirosławskiego w powstaniu, którego bez potrzeby krwawe rozwiązanie, jego lekkomyślności i brakowi serca, po wielkiej części przypisać należy. Schwytyany uchodząc odsiedział podobno 5 miesięcy w cytadeli poznańskiej.

Zaledwo wypuszczony na wolność, pospieszył narzucić się na wodza, najprzód Germanom a później w dawniej Trynakryi w Sycylii. I tam jako z professyi hetman causi perda podjął się dowództwa pod niemożliwymi warunkami wygranej. Wszędzie dostawszy się na hetmaństwo jak Piłat w Kreda, umiał od klęsk, do których się przyłożył, przed własnem sumieniem umyć sobie ręce jak Piłat. Po upadku każdej sprawy, do której złowrogą przyłożył rękę, po wykonanym dosyć zręcznie własnego korpusu odwrocie, kontent ze siebie i dumniejszy ze

swego hetmaństwa, jak który ze Scypionów, odbywający wjazd tryumfalny. To też niedopatrzyć u niego by najmniejszego wyrzutu sumienia pomimo tylu nieszczęść, które ściągnął na rodaków, pomimo tyle krwi bratniej niepotrzebnie przez jego winę przelanej. Z gorączkową niespokojnością „pluszcząc się i rzucając, ale nie bez celu i wiedzy“ pomiędzy cynizmem i herostratyzmem, szuka sobie znaczenia, chlubieniem się i rozszerzaniem najobrzydliwszych antisocyalnych i antinarodowych zasad, z kłamanym zapalem i excentrycznością. Charakterystycznym dokumentem téj dążności, jest tego mowa z 29 Listop. 1859 r., która się zdaje szaloném marzeniem złośliwca pomieszanych zmysłów; mowa ta bezpiecznie posłużyćby mogła swemu autorowi, za patent do domu obłąkanych.

Nadto Mirosławski, podrzeźniając wodzów historyków własnych wypraw, napisał sobie samemu panegiryk pod tytułem: Powstanie poznańskie. W obrzydliwym tém piśmie, prócz bezwstydných przechwalstw siebie samego i bardzo skromnych pochwał kilku swoich stronników, miota rozrzutnie obelgi, potwarze na wszystkie stany w narodzie, w szczególności na W. X. Poznańskie; lży i znieważa najzacniejszych ludzi; odpłaca nawet niewdzięcznością tym, którym winien pierwsze wyniesienie swój hałaśliwej nicości. Zdaje się, że mimo nadzwyczajnej zarożumiałości, czując instynktowo swą rzeczywistą nicość, znajduje upodobanie w poniżaniu znaczenia; że tych przedewszystkiemi swą nienawiścią zaszczyca, którzy się najpierwsi na jego szkodliwej osobistości i nicości poznali.

Nieznając osobiście Mirosławskiego i również jemu nieznanym, niejestem osobiście przez niego dotknięty, lecz tylko pod zbiorowym tytułem, jako Polak, Szlachcic, obywatel W. Xięstwa, za które to tytuły biorę na siebie wszelką solidarną odpowiedzialność, pomimo mego wstępu do pióra, którem nie lubię i nieumiem władać, poświęciłem te kilka stronnic tak niewdzię-



cznej biografii, oburzony zuchwalstwem Mirosławskiego, który nabroiwszy tyle złego, zamiast bić się w piersi i pokutować, a przynajmniej siedzieć cicho, rzuca niejako wyzywając rękawicę, aby się tłómaczono na jego zarzuty.

Sądzę, że opinia moja o Mirosławskim jest nietylko powszechna w Poznańskim, lecz oraz w całej Polsce; że już w ojczyźnie odegrał swoją rolę, którą mu tak nierozważnie oddano. Sądzę oraz, że Mirosławski fałszywym zostanie prorokiem; bo pomimo chlubniejszego pochodu od Miłosławia do Wrześni, bo od zwycięztwa do zwycięztwa, jak ucieczka z Medyny do Meki, marsz ten niejest dotąd Hegirą demokracji polskiej, a Mirosławski nigdy jój Mahometem niebędzie.